

DWUTYGODNIK DYECEZALNY



Cena prenumeraty
z przesyłką:
Rocznie rub. 4,—
Półrocznie „ 2,—

«*Ut omnes unum sint.*»
Ioan. XVII 21.

CENA OGŁOSZEŃ:
1 stronica rub. 35
2 „ „ 18
4 „ „ 10
8 „ „ 5
Za wiersz petitu lub jego miejsce k. 30

Adres Redakcyi i Administracyi: Wilno, zaułek Ignacowski Nr. 3, m. 5.

Dział urzędowy.

Akta Stolicy Apostolskiej.

O czasie nowicyatu i jego przerwie. Św. Kongr. Zakonna w d. 3 maja r. b. wydała następujący dekret: — 1. Rok całkowity, który jest wymagany do ważności profesyi, ma być rachowany nie co do godziny, lecz tylko co do dnia; to samo należy rozumieć o trzech latach ślubów prostych, które mają poprzedzać złożenie ślubów uroczystych. — 2. Nowicyat przerywałby się o tyle, że go trzeba nanowo zaczynać; a) jeżeli nowicyusz, wydany przez przełożonego, wyszedł z domu zakonnego; b) jeżeli bez pozwolenia przełożonego opuścił dom zakonny; c) jeżeli więcej niż trzydzieści dni nawet za pozwoleniem przełożonego był poza domem nowicyackim. — 3) Jeżeliby nowicyusz mniej niż trzydzieści dni, chociażby nie jednym ciągiem, przebywał poza domem zakonnym, zostając nawet pod posłuszeństwem przełożonego, do ważności profesyi wymaganiem jest i wystarcza, dopełnić dni opuszczone; przełożeni wszakże pozwolenia tego udzielać mogą tylko dla ważnych powodów. (*Acta Ap. Sedis*, t. VI, str. 229).

Czynności Ordynaryatu.

1. W sprawie nabożeństwa za ś. p. Papieża Piusa X. W d. 7 (20) sierpnia r. b. podobano się Bogu powołać do siebie Ojca św. Papieża Piusa X. Niewymownym smutkiem dotknięty cały świat katolicki łzawie zanosi modły za duszę Wysokiego Zmarłego. Nam również, jako synom, najukochańszego Ojca śmierć oplakującym, razem z ludem, pieczy

naszej poruczonym, należy wznieść modły za duszę niedawno zgasłego Papieża. — W tym celu niniejszem nakazujemy w pierwszą niedzielę po otrzymaniu tego listu obwieścić ludowi o śmierci Papieża, polecając duszę jego modłom, w poniedziałek zaś, we wtorek i we środę odśpiewać egzekwie (Nokturn z Laudesami) i Mszę św. za zmarłego Papieża, przyczem we środę wygłosić po Mszy św. mowę żałobną. W ciągu tychże trzech dni zrana w południe i wieczorem trzykrotnem dzwonieniem obwieszczać ludowi o śmierci Ojca świętego (D 9 sierpnia 1914 r. № 3471).

2. W sprawie nabożeństw w czasie wakującej Stolicy Apostolskiej. Niniejszem zawiadamiamy i nakazujemy co następuje: 1-e. We Mszach św., gdy ryt na to pozwala, zamiast nakazanej modlitwy (or. imperata) za papieża, brać modlitwę za zmarłego Papieża, tę, która jest położona na pierwszym miejscu pomiędzy *Orationes diversae pro defunctis*, stawiając ją na przedostatnim miejscu. 2-e. W Kanonie Mszy św. opuszczać słowa: *Unia cum famulo tuo Papa nostro N.*, 3-e. W suplikacjach, które się u nas zwykle śpiewają, opuszczać werset: *Abyś Ojca św. itd., Idant Aukščiausi Papiežiui* itd. 4-e. Od dnia 16 sierpnia, gdy się kończą nabożeństwa żałobne w Rzymie, we Mszach św. brać, jako modlitwę nakazaną, oracyę ze Mszy wotywowej „*Pro eligendo Summo Pontifice*”. 5-e. Dla uproszenia zaś łask potrzebnych w d. 21 sierpnia odprawić we wszystkich kościołach dyecezyi wileńskiej wotywę uroczystą *Pro eligendo Summo Pontifice*”, ludowi zaś wiernemu zalecić modły za pomyślny skutek wyborów Papieża. (D 9 sierpnia 1914 r. № 3473).

Dział nieurzędowy.

Po zgonie Papieża Piusa X.

Jedenaste lat temu, po śmierci wiekopomnego Papieża Leona XIII, świat cały dowiedział się o wyborze następcy, którym był dopiero co zmarły Ojciec św. Pius X. Dyplomacja, nauka, prasa stawiała sobie pytanie: kim będzie nowy następca Piotrowy. Znany był On jako dzielny, świątobliwy biskup mantuański, a potem patriarchy wenecki. Społeczni działacze chrześcijańscy śmiało spoglądali w przyszłość: wiedzieli, że w nowym Papieżu znajdą poparcie—sam On był wielkim działaczem społecznym w duchu chrześcijańskim.

Nie długo trzeba było czekać na odpowiedź. Pierwsza encyklika *Esupremi apostolatus munere* zaraz wskazała tło i kierunek nowego pontyfikatu. *Restaurare omnia in Christo*—to hasło Piusa X, to idea przewodnia, która opromienia Jego rządy Kościołem. Pontyfikat Piusa X, jak słusznie ktoś powiedział, to jasne postawienie kwestyi katolickiej: katolicyzm musi być katolicyzmem. Nie długo też czekano na zaznaczenie tego wyraźne: syllabus Piusa X i encyklika w sprawie modernizmu to właśnie wypowiedziały.

Ostatnie czasy i kierunki, tak lubujące się w nie jasnościach, niedomówieniach, dążące do wybijających swobód pod każdym względem, ale nie chcące przynajmniej zewnętrznie zrywać z tradycją, na gruncie katolickim chciały wytworzyć wygodną i rzekomo do umysłów współczesnych zastosowaną teorię — modernizm, tak ją nazwał Pius X; odchyłała się ona bardzo od katolicyzmu. Spostrzegano to już oddawna; dopiero ten Papież wykazał niebezpieczeństwo tego odchylania się myśli współczesnej od zasady katolickiej. Jasne sformułowanie kierunku modernistycznego w każdej dziedzinie nauki teologicznej, jak również wykazanie zgubnych jego wpływów na całokształt myśli i życia katolickiego i kościelnego — to wielka zasługa zmarłego Papieża. Zrozumiano to prędko: o ile po ogłoszeniu encykliki *Pascendi Dominici gregis* posypały się głosy krytyki ze wszystkich obozów, nawet niejeden pisarz, czy uczonec katolicki, przeciwko niej się opowiedział, o tyle potem zrozumi-

miano całą jej doniosłość i aktualność. Wiedza teologiczna, kierunek życia kościelnego odtąd widzi w niej swoją przewodniczkę.

Prasa katolicka poda wyczerpujące życiorysy i charakterystykę zmarłego Papieża; nam w danym wypadku chodzi o pewną syntezę pantyfikatu minionego; to też idąc dalej za tą myślą, szukajmy wybitnych jego cech; do tych zaś należy dalej dążenie Piusa X ku wzmoczeniu życia religijnego w świecie, a do tego przyczynić się miały wykształcenie duchowe i umysłowe kleru, oraz zbliżenie świata do c. c. i. Najśw. Sakr. Dekret o Komunii codziennej, jak również o Komunii dzieci — to wyraz tego dążenia i przyznać należy, skutki wykazały, jak dzielny to i pewny był środek. Odezwa zaś do kleru i przepisy o seminariach wykażą w przyszłości, jak mądrze i prawdziwie po bożemu ś. p. Pius X. rozumiał ducha kapłaństwa katolickiego.

Sprawa społeczna w Leonie XIII znalazła siłę motorową, która pochnęła ją na tory katolickie; w Piusie X nie tylko miała kontynuatora, ale też mądrego kierownika w duchu szczerze katolickim. Jeżeli po encyklikach leonowych świat kościelno-katolicki rzucił się w wir pracy społecznej, to w Piusie X znalazł on prawdziwie katolicką orientację; brewe z d. 24 września 1912 roku określa stanowisko Stolicy Apostolskiej wobec stowarzyszeń zawodowych, wypowiedziane tam myśli w sprawie sporu pomiędzy kierunkiem gladbachskokołońskim a berlińskim będą odtąd miarodajną wskazówką dla przyszłych działaczy społecznych w tworzeniu stowarzyszeń zawodowych; i co najważniejsza, brewe to stawia jasno zasadę, że katolikiem i religijnym trzeba być w każdym przejawie życia jednostkowego i społecznego, a gdzie interesa religijne mogą być narażone na szwank, tam katolicy powinni się mieć na baczności.

Założenie Instytutu biblijnego w Rzymie jest dowodem jak leżała Piusowi X na sercu nauka; uczelnia ta, doskonale uposażona w środki naukowe, jak również zaopatrzona w siły nauczycielskie, wielce się przyczynia do pogłębienia wiedzy skrypturystycznej.

Utarło się niemal powszechnie zdanie o zgasłym Papieżu, że „nie był on dyplomata“ w wielkim stylu, jakim był Leon XIII. Jeżeli

przez dyplomację rozumieć uleganie oportunistom ze szkodą interesów Kościoła, to takim dyplomata bezwarunkowo Pius X nie był, ale też i dyplomacya Leonowa nie tego charakteru była. Skutki zaś rzekomo mniej dyplomatycznych kroków polityki Piusowej wykazały, że polityka ta była prawdziwie kościelną, bo się przyczyniła do wzmoczenia życia religijnego tam, gdzie ono słabo tlało, jak np. we Francji po zerwaniu konkordatu; dziś już każdy wie, że sprawa kościelna wygrała we Francji.

Wszystkie dziedziny życia kościelnego znalazły w Piusie X tego restauratora in Christo, jakim się zapowiedział na początku swych rządów. Racyjalna reforma Breviarza, przyspieszenie kodyfikacji prawa kanonicznego, reforma Kuryi, dworu papieskiego, a z drugiej strony żywe zajęcie się potrzebami religijnymi wszystkich warstw społecznych, opieka nad wychodźcami — oto dorobek „pracowitego pontyfikatu odnowienia wszystkiego w Chrystusie” Papieża Piusa X. Przeglądając roczniki *Acta Apostolicae Sedis*, ma się wrażenie pewnego gorączkowego pośpiechu w wydawaniu coraz nowych zarządzeń, tak mądrych i tak zarazem aktualnych, a które, zdaje się, tylko Pius X mógł wydać.

Jeszcze jedną cechą pontyfikatu Piusa X, na którą zdaje mi się mało kto zwrócił uwagę, jest wyraźna kontynuacja rządów Leonowych z dodaniem własnego kierunku indywidualnego; ileż to razy, czytając zarządzenie Piusowe, napotykamy długie wyciągi z listów i przemówień Leona XIII, a przytacza je tam z wielkim pietyzmem, z pewną, rzec można, pokorną uległością.

Śpiew kościelny znalazł w Piusie X wielkiego rzecznika i reformatora. Motu proprio z d. 22 listopada 1902 r. i list do kardynała wikarego z 1904 podaje ogólne zasady i przepisy o śpiewie kościelnym; w roku zaś 1908 wychodzi tak zwana „*Editio Vaticana*” ksiąg liturgicznych ze śpiewem. W edycji tej wprowadzony został śpiew starej szkoły rzymskiej — śpiew Grzegorza św.

Wieleby się dało powiedzieć o charakterze i życiu prywatnym zmarłego Papieża, ale napiszą o tem przyszli biografowie i historycy pontyfikatu Piusa X; dość powiedzieć, że Rzym

cały nazywał Go „Świętym Papieżem“, i rzeczywiście był On takim na każdym stanowisku, które zajmował w hierarchii kościelnej, a przeszedł wszystkie w niej szczeble. Cieszył się też wielką popularnością wśród mieszkańców Rzymu, co się dawało zauważyć na publicznych audyencyach, udzielanych w dnie świąteczne na dziedzińcu św. Damazego; do dziesięciu tysięcy rozdawano biletów samym tylko rzymianom ze wszystkich klas społecznych. Szedł tam każdy, nie krępując się etykietą dworską Watykanu, a przytem wiedział, że tam obaczy ojcowską twarz Papieża. Nawet tak daleka od Kościoła dotąd klasa robocza Rzymu ostatnimi czasy zaczęła się zbliżać do Watykanu, a wyrazem tego była zbiorowa audyencya przedstawicieli organizacji robotniczych, w której wzięło udział z parę tysięcy osób.

Zgasł *Ignis ardens* który zapłonął królewskim płomieniem, rozświetlając mrok życia ludzkiego światłem nauki Chrystusowej i świątobliwością życia, skończyło się życie ciała, ale przeżyje wieki życie duchą Piusowego, wyrażone w pracach i zarządzeniach dla dobra Kościoła.

X. L. Ż.

Życie i stosunek doń kapłanów.

Chyba każdy, nawet najmniej lubiący dociekania filozoficzne, stawiał w pewnym okresie swego rozwoju umysłowego takie sobie pytanie: Co to jest życie? Że to kuszący swą głębią problemat, każdy przyzna, a że trudny do rozwiązania, widać stąd, jak nędznymi są skłeczone naprędce paradoksy o życiu, niby piasek pustyni nagromadzone u szponów sfinksa — życia. Wiehrem pędzący czas, zwiewa je i rozprasza, a sfinks stoi i stoi. Biegną obok niego gościńce i ścieżyny, któremi ludzkość kroczy. Wieczna zagadka, wieczna męka lub zabawa, tak najprościej zróżniczkowuje się stosunek ludzi do życia. Wprawdzie nieraz już porywano się ująć go w formie śmiałej tezy, jednak dziwnie biednym jest dorobek ludzki pod tym względem.

„Życie, to...”. Nie. Wolę otworzyć katechizmówkę.

Życie zainicyował Bóg. Bez Boga, który jest Wiecznym Życiem, nie było by go wcale we wszechświacie: wszystko bowiem, co żyje,

od Boga pochodzi. On tedy jest twórcą i dawcą życia, jego źródłem i początkiem. Obalenie teorii samorodztwa przyobiekło tę prawdę w szaty większej naukowości.

Akt twórczy względem życia (*fiat vita!*) trwa, bo Bóg nieustannie jakby mówi: chcę życia. I istnieć ono będzie, aż nastąpi Boskie *satis*. Bez tego ciągłego podtrzymywania przez Boga życia, życie by zamarło wnet, stałoby się z niem to, co bywa w mieście z oświetleniem elektrycznym, skoro tylko przestanie dopływać energia elektryczna ze stacji centralnej, — co bywa z potokiem, gdy wyschnie źródło jego. *Est Deus in nobis, agitante cale-scimus illo* (Owidiusz). Wnet zagastyby wszędzie wszystkie istoty żyjące, jeśliby Bóg choć na moment jeden wstrzymał ów strumień prądu życiodajnego. Boskiego więc *pochodzenia* jest życie nasze. *De caelo vita, de terra mors*. Stąd zabójstwo grzechem jest najczarniejszym, jako unicestwienie czegoś niezmiernie świętego.

Wszystko, cokolwiek mamy, mamy przez życie. Bądźmy tedy wysokiego mniemania o cenie jego.

Życie człowieka (a o tam tylko życiu jest tu mowa), w zaraniu swego istnienia, niby strumyk z macierzyńskiego źródła, bierze swój początek z Boga i, nakreśliwszy kilka gzygzaków na karcie świata, wraca ponownie, lecz inną nieco drogą, do głównego oceanu potencji życiowej, jakim jest Bóg.

Życie człowieka możnaby nazwać pewnym przeciągiem czasu, danym przez Boga człowiekowi dla użytku. A więc życie, to czas wakujący, to praca. Określenie, jak określenie, zwykle niewiele mówi, bo probierzem wartości jego oczywiście może być tylko samo życie jednostki, któraby chciała *recte et immobiliter* kierować się tą zasadą. *Qualis sententia talis existentia*. To mądre zaiste *adagium*.

Tam i ówdzie biegają ludzie po naukę i zrozumienie życia. Dokąd my chrześcijanie pójdziemy? Nie gdzieindziej, jak do Chrystusa. Ten nas może pouczyć najlepiej, komu, jako Bogu, pierwszy jego moment zawdzięczamy. *Venite ad Jesum*. Życie nasze winno być w Chrystusie, a Chrystus w życiu. Klasycznie mówi o życiu św. Paweł: „Żaden z nas sobie nie żyje i żaden sobie nie umiera. Bo

czy żyjemy, Panu żyjemy; czy umieramy, Panu umieramy, Pańscy jesteśmy“. (Rzym XVI, 6—8).

A krócej Tertulian: „*Solius Dei homo est*„.

Ponieważ to życie, od początku do końca, Bóg utrzymuje swą mocą, zasila swą energią, wzmacnia swą łaską, wreszcie w końcu przerywa swą interwencją boską jest tedy *natura* życia. Dla tego dzięki Ci, Boże, za życie! Warto już być człowiekiem!

Im szlachetniejszą jest natura czegoś lub kogoś, tem szlachetniejszymi jej objawy, a to w myśl zasady: *omne ens agit secundum naturam suam*. Niema więc w życiu naszym dni małych i szarych, ba, niema nawet chwil, zmarnowanie których nie nabawiłoby nas pewnych skrupułów. Nic nie przechodzi bez śladu przez nasze życie duchowne. Drogą jest każda chwila życia i nie dziwmy się św. Alfonsowi Liguoremu, co miał uczynić ślub, że żadnej chwili czasu albo, co na jedno wychodzi, życia nie zmarnuje, lecz ją zużytkuje. A ta wartość chwil życia jest tak wysoką, że sama wieczność bez początku i końca *nie* może wynagrodzić utraty choćby *jednej* tylko z nich. Możemy z Maeterlinckiem powiedzieć: „Niema godzin bez cudów jakichś“, mając na względzie, że Niebo i Piekło to ekwiwalenty jednej chwili życia, albowiem tak o jednym, jak o drugim ona może decydować (*wartość życia przedmiotowa*). Tak, Wieczność zależna od chwili! Bez przesady powiem, ciśnie się tu pod pióro dla określenia *chwili życia* przymiotnik «*nieśmiertelna*», bo wszystko, co się dzieje w niej, jest nieśmiertelnem w skutkach swoich (nagroda — kara). *Ave vita!*

Z kosmiczną szybkością mkną ku wieczności jedna za drugą chwile życia. Rdza lenistwa często je przegryza i przetrawia. Trzeba życie, niby talent ewangeliczny, puścić w obrót, nie zakopać do ziemi, a puścić zyskownie, trzeba nieraz wiele ryzykować, bo bez niego w życiu duchownem też ani rusz.

Chrześcijaństwo jest usystematyzowaniem życia.

Człowiek jest w dużej mierze twórcą swego życia, a każdy twórca jest zwycięzcą, bo stworzyć coś można tylko drogą zwycięstwa, drogą narzucenia czemuś biernemu swych form, swych kształtów. swych kierunków. Ko-

rzyszając z bierności życia, opanować je mamy, rzeźbić według pewnego, obranego starannie modelu, nie zrażając się kruchością materiału swego. Wzorów mamy do naśladowania dosyć, byle była ochota sięgnąć po nie. Każde rznięcie dłutem, każde uderzenie młotkiem, wzięte w przenośni tu, zbliżać nas będzie do tej chwili, gdy, zwyczajem rzeźbiarzy starożytnych, dotknięciem najmniejszego palca do dzieła swego, będziemy mogli stwierdzić znaczną już doskonałość przedmiotu naszej pracy, w danym razie gładkość, urodę życia, wolną od wszelkich chropowatości. Życie znaczy tworzyć, a życie tworzą ludzie wiary, jak słusznie zaznacza Sołowjew.

Życie, to posłannictwo, a więc nie wolno żyć tylko dla siebie. Na pół żyje, kto żyje sam tylko dla siebie (Foliński).

Już dla tego *kapłanów* winna bardzo obchodzić apologia życia, jego stałych walorów, że ten wielki a zacny dar Boży tak jest dzisiaj zapoznawany. Wszystko, czem się szczyści dzisiejsza ludzkość: kultura, nauka, szkoła, literatura, sztuka, itd, przykłada swą rękę do tego Herodowego dzieła. Śmiało rzec można, większość ludzi nie zna z tej strony życia, nie ceni go, wprost marnuje, wreszcie najwidoczniej nie umie i nie chce żyć. Niosą ci ludzie życie, wprost jak niewolnicy. Dostatecznie wiemy wszyscy, jakim trupiem *taedet vitae* czuć dziś od wielu dusz młodych, statystykę odnośną pomijam tu, jako znaną ogólnie. Zbyt się rozmnożył rodzaj tchórzów, co uciekają z pola walki, osłabiając szeregi żyjących. A walka ta toczy się o rzeczy najświętsze...

„Niema celu w życiu, bo ja go nie znalazłem, życie jest przekleństwem, bo ja jestem nieszczęśliwy“, to zwykła logika samobójców, trafnie ujęta przez Sołowjewa. «*Всѣ мы прежде всего призваны быть не судьями жизни, а работниками ея, устроителями*» mówi Gr. Pietrow. Nikt, zdaje się, nas o ten sąd o życiu nie pyta... Filozof nadczłowieczeństwa mówi na tenże temat: „Twojem zadaniem, człowieku, nie sądzić świat, lecz dać sens światu“... I praktycznie i idealnie.

„Świat wam wydaje się pustym i smutnym, lecz spróbujcie tylko ożywić go miłością i — ujrzyście, że on pełen jest sensu i interesu. To, co światu przypisujecie, zawiera się

nie w nim, lecz w sercu waszem, które nie umiało do niczego się przywiązać“... (słowa El. Orzeszkowej).

Nie mogę wytłumaczyć tej bolączki dzisiejszej: ciężkie warunki życia, które bywa dla ludzi nieraz okropnem, ani nerwowość nasza. Bo przecież życie przeciętnego człowieka np. w naszym kraju przed kilku stuleciami, wobec stałej niepewności z przyczyny ciągłych wojen, przy większej niż obecnie bezradności, wobec rozrukanych żywołów, przy mniejszem bezpieczeństwie publicznem, było, przynajmniej, nierównie gorszem, a ludzie wytrzymywali. Dlaczego dziś inaczej? Kościół, rodzina, korporacja były wtedy filarami, na których ówczesne życie się wspierało. Religia była wówczas solą życia, co smak mu nadawała i od psucia zabezpieczała. Dziś znowu Kościół, rodzina, społeczeństwo z intensywnością, na jaką je stać, winny się zająć życiem, zaopiekować się niem.

Religia winna stać się życiem, a miłość życiem życia. Życie dziś stoi przed nami takie blade, anemiczne, z dziwnie jednak pięknem obliczem. Odzież jego w strzępach i zbrukana: znać daleką życie przebyło drogę, napaśtowane przez opryszków, zranione przez cierne przydrożne. Bracia-kapłani, mamy się zdobyć względem [niego na czyn samarytański. Każdy wśród swoich, każdy po cichu, każdy dla Boga.

Znamy wartość życia przedmiotową, zastanówmy się streszczając powyższe nad wartością życia *podmiotową*. To zupełnie zależy od tego, kto je posiada (artysta czy partacz), od tego, czem je zapełni („perły“, „głina“, „śmiecie“), od jakości modelu (święty czy viveur), od wysokości „nadwyżki życia“ (Bergson). O, jakże wysoką ma być wartość podmiotowa życia kapłana!

Jałowemi, obrzydliwemi są narzekania ludzi (o kapłanach, „księżych jeremiadach“, już nie mówię) na życie. Życie przyrównać można do wazy, do której można wiele pereł zbierać, — którą można też gliną napelnić, — do której i śmiecie wejść potrafi. *De gustibus non est disputandum*. Trudniej wprawdzie o perły, niż o glinę, a najłatwiej nam oczywiście o śmiecie, ale czy wobec tego mamy pożegnać się z zamiarem oddawania się połowowi pereł

perel drogocennych? Wyjeżdżajmy dlatego na głębsze wody. Jako kapłani, odczuć mamy intuicyą ostateczną radość bytu, a nie stanąć obok jędz, klnących życie. Sens życia — warunek to niezbędny i rozstrzygający o skuteczności apostołstwa naszego na tem polu. Czem prędzej załatwimy się *sami* z własnymi wątpliwościami, by, po długim tułactwie, stanąć pewną stopą na opoce elementarnych praw. Wolna i twórcza miłość nasza względem życia sama za nas będzie mówić, jednając życiu przyjaciół, a usuwając jenocześnie przesady. Pokochajmy ziemię, bo ona warta jest miłości naszej. Ziemia jest piękną Sulamitką, opaloną słońcem.

Nihil humanum a me alienum esse puto. Żadna praca żywa nie powinna być nam obcą. Bierzmy udział czynny w życiu ludzi. Życie nasze winno być świadomem, nie emocylnem. Ta świadomość winna nam doradzić, by zamiast humanizmu nieokreślonego, patronowanego przez masoneryę, wnieść do życia pierwiastek wręcz inny: boskość (co Polacki nazywał „bożność“).

Ten, który powiedział o sobie: „Jam jest prawda, droga i życie“, powiedział też w innym miejscu, że celem Jego przyjścia na ziemię było: *ut abundantius habeant* (roz. *vitam*). Wszak każda czynność pociąga za sobą ubytek życia. Dziś właśnie na ten punkt wpadł Bergson. Życie to ciągła promieniejąca twórczość, w której nic się nie powtarza — tak je rozumie modny filozof nadsekwański. W jego wykładach znajdujemy wzmiankę o *superiorité de vitalité* (przewyżka żywotności—życie pełniejsze i doskonalsze). Jezus o temże mówił już przed 2000 lat. Mamy więc życie swoje przez ciągłą pracę ducha swego i wkładanie doń swej duszy uszlachetniać, niosąc względem niej pracę ogrodnika nad podniesieniem gatunku życia oraz wydajności. Jedną pieśnią, jednym hymnem na cześć Stwórcy ma być życie człowieka, cóż dopiero życie kapłana?

A nasz, kapłanów, stosunek do życia? — Wiele bardzo do życzenia pozostawia.

Nasza *ascetyka*, dziwnie nie lubiąca precezyjności w rozgraniczaniu różnych pojęć i rzeczy, walcząc z miłością własną i upodobaniem siebie, zamilcza fakt, że jest i być powinno upodobanie pewne tego życia i nieodłącznych z niem zawodów, prac, nadziei, radości, smut-

ków—słowem całokształtu jego. Nie wszystko da się podciągnąć pod termin *vana complacentia sui*. Pewno samobójcy wyzbyli się jej zupełnie, ale czy dzięki temu stali się oni bliżsi ideału doskonałości chrześcijańskiej? Trzeba dziś budzić interes do życia, nie zabić go.

„A czy znasz ty, życie?“ spytać tak może kiedyś nas dusza *w konfesjonale*, gdzie często uosobiamy bardzo przeciętnego sędziego, o dziwnie małym zasobie wiedzy z psychologii doświadczalnej, albo nerwowego doktora, który pacjenta, po długim przez tego wyczekiwaniu chwili wizyty, analizuje pośpiesznie i zbywa byle prędzej. A przy krótkach naszego konfesjonalu przesuwa się żywa filma, ilustrująca dzieje nędzy ludzkiej. Dla studyowania życia praca w konfesjonale jest niezamiennym środkiem pomocnym.

Bez wątpienia niedostatecznie *w kaznodziejstwie i katechizacyi* uwzględniamy potrzebę pouczenia chrześcijan, jak mają rozumieć życie. Powiemy coś o tem, ale tylko obiter vel per transennam, łącznie z czemś innym, nie ex professo i specialiter, jak tego temat i chwila bieżąca wymagają. A czy tak już trudno byłoby coś przygotować, posiłkując się tekstami Pisma św., zasadami *philosophiae perennis*? My mówimy często z ambony, jak piękna jest cnota „sama w sobie“ i jak miłą Bogu, nie zaś sub specie *vitae practicae*.

Obowiązek służenia życiu winien koniecznie stać się integralną częścią takich pojęć, jak *«powołanie do stanu kapłańskiego albo zakonnego»*. Bez tej ingrediencyi powołanie za subiektywną zachciankę, gust osobisty, przekorność egoistyczną. Bóg, jako Mądrość sama, jest bezwątponia istotą praktyczną niezmiernie, chce więc, by służono Mu *przez życie*. *Per vitam. et cum vita, et in vita*. To też kapłan katolicki ma być żywą duszą, w najpiękniejszym tego słowa znaczeniu. By tak było, całe wychowanie seminaryjne odbywać się winno sub specie *vitae*, a teologia stać się ma nauką stosowaną więcej jeszcze, niż jest nią dzisiaj. Na rzeczy oderwane od życia nie mamy czasu — nam chodzi o życie. „Seminaryum“, winien potem już w życiu nie spotykać się. Ani życie bez teologii, ani teologia bez życia, winny dla nas *fontes principales* wiadomości

potrzebnych. Nie bądźmy w życiu tak praktycznym, jak w kościelnym podobni do owego metafizyka w bajce Chemnicera, który, wpadłszy, gapiąc się, do rowu, rozmyślał zbyt w nim długo nad tem, jaka tu siła działała, (czy prawo ciężenia, czy naruszenie równowagi, czy bieg ziemi i t. d. i t. d.), zamiast wołać o sznur. W życiu ludzie najczęściej potrzebują od nas owego *sznura*.

Zestawiając ludy nasze i rosyjski, jawnem się staje, u nas pewne mniejsze zainteresowanie się samem życiem, jego biedami, pewna arystokratyczna niechęć do częstego nad niemi dumania, może brak wiary w odszukanie kwestyi palących i t. d. Wieźmy *prasę naszą*, ona, sądzę, tylko potwierdzi powyższe*). Wszak czołowe artykuły wstępne wciąż i wciąż karmią nas podczas pokoju przypuszczeniami na tle wypadków politycznych, zabiegając ciągle w przyszłość, niby tęskna niewiasta, co wróżyć wciąż i sny tłumaczyć gotowa. Wszystko to takie niemiędkie, prawie jałowe, mało pożyteczne, dalekie od potrzeb chwili bieżącej. Czytamy ibidem o ścieraniach się partyjnych, narodowościowych i t. d. i t. d. wywołane tem uświadomienie narodowościowe, przynajmniej w naszym kraju, a najwięcej w Wilnie, wylało się w formy strasznej, niedającej się opisać, nienawiści wzajemnej mas względem spółzamieszkujących w tym kraju narodowości. Uprawnia to do uczynienia wszystkim tym, co do owego „uświadomienia narodowościowego“ rękę przykładali świadomie czy nieświadomie, stanowczego „j'accuse“.

Jednak artykułów, życiu poświęconych, gdzieby intima cordis vitae były badane, jakoś niewiele. Na szpaltach polskich dzienników czytaliśmy nieraz zbyt pewne siebie utyskiwania kierowników opinii polskiej nad Wilją, że tak łatwo różne *Kopiejski* i *Birżowki* przenikają do domów naszych. Może to i niupożądane, chętnie piszemy się na to, ale czy organy codziennej prasy polskiej w Wilnie mają tak wysoce aktualne, praktyczne i per excellencce o życiu mówiące artykuły? Czy alkoholizm, szkolnictwo ludowe, walka z prostytucją, kwestya uzdrowotnienia wsi, rozrywki ludowe, czytelnictwo, prawodawstwo fabryczne, szerze-

nie oszczędności, walka z przesadami bywają często (nie okazjnie), popularnie (nie stylem sprawozdań i protokołów) i praktyczne (t. j. z odczuciem tego, czego domaga się życie dzisiejsze) omawiane? Częściowe skrepowanie społeczeństwa naszego nie tłumaczy dziwnego tego silentium.

Zwłaszcza pod adresem dzienników o tendencyach bardziej demokratycznych i przeznaczonych dla szerokich warstw ludności, chciałoby się wypowiedzieć dezyderata podobne. Pożyteczność treści nie zabiłaby ciekawości, o którą tak dbać musi każdy organ prasy codziennej, jeśli żyć chce dłużej.

Leczenie życia, to nie oddawanie się hołdownicze utopijnym ideałom. „Za górnice, za mistycznie, niemożliwie chcemy mieć życie. I dlatego życie przeobraża się u nas w nędzę“ (Miciński).

Nie każdy z nas miał możność lub chęć uwieńczenia swych skroni wawrzynem doktora z teologii, filozofii i canonicum; zresztą bez tego najzupełniej obejść się można, natomiast każdy, czy to pleban, czy „urban“ (nazwijmy tak księży w mieście) winien się pokusić o doktorat życia i przez różne rygorysa podążać do promocyi.

W ofierze życiu nieśmy całych siebie nie, bojąc się „propter vitam vitae perdere causas“.

Życiu wszystko służyć musi: Kościół, religia, nauka, sztuka, technika i t. d.

Niech mi wolno ożywić w końcu suchą treść artykułu zwrotem do winowajczyni artykułu, napisanym swoistą pseudo-klasyczną łaciną a wyjętym z niewydanego hymnu „Te vitam laudamus“:

Tibi scientiae et artes,
Tibi universitates et academiae,
Tibi pontifices et reges,
Tibi societates et individua,
Tibi Vitae deserviunt.
Te theologi ac philosophi
Incessanter collaudant.
Tecum ascetae et eremitae,
Sacerdotes ac monachi
Plebani ac urbani
Semper collaborant

Miserere vitae, Domine, miserere vitae!

Ks. Wł. Tołoczko

*) Mowa tu przeważnie o prasie polskiej.

Wolnomularstwo.

(c. d.)

Zakon templaryuszów powstał zaraz po pierwszej wyprawie krzyżowej w roku 1118. Założycielem był Hugon de Payens, rycerz francuski. Nazwę swą zakon otrzymał od *Templum Salomonis*, w pobliżu którego miał swój klasztor. Zgromadzenie się składało z rycerzy i kapłanów. Papież Honoriusz II w roku 1128 potwierdził, a św. Bernard napisał surowe ustawy dla członków tego zgromadzenia. Walecznością i surowością życia pierwsi członkowie zdobyli rozgłos. Nie brakowało powołań. Nie tylko Palestyna, ale i cała Europa pokryła się klasztorami templaryuszów. Majątek i liczba członków urosły ogromnie. W miarę zwiększania się bogactw, zmniejszała obyczajność. Rozwiążłość i dogadzanie zmysłom zagnieździły się pomiędzy rycerzami. Rycerze chodzili w jedwabiach, mieszkali w pałacach, nawet konie swe ubierali w złoto i drogie kamienie. Zewsząd posypały się skargi na zakonników. Dopóki istniało państwo Jeruzolimskie, walecznością z niewiernymi rycerze osłaniali swoje występki. Po upadku ostatniej warowni w Palestynie, wszyscy Templaryusze przenieśli się do Europy i tu skazani na bezczynność, zupełnie moralnie upadli. Łamanie ustaw dało powód do wmieszania się do spraw klasztornych Filipowi Pięknemu. Ten, dążąc do absolutyzmu, uważał potęgę rycerzy za niebezpieczną dla swoich zamiarów, postanowił rozwiązać zakon i zagarnąć jego ogromny majątek. Okazywał się nadarzyć. Dwóch zbójów w więzieniu, którzy poprzednio służyli u Templaryuszów, nagadali na nich rzeczy niesłychanych. Filip nakazał aresztować wszystkich Templaryuszów francuskich, a dobra ich oddać pod zarząd komisji. Papież zaprotestował, że Filip bezprawnie miesza się do sprawy, należącej do jego kompetencji, jednocześnie nakazał specjalnej komisji zbadać zarzuty przeciwko Templaryuszom. Zarzuty były następujące: 1) Przy przyjmowaniu nowicyuszów wymagano wyrzeczenia się wiary w Boga i Jezusa. 2) również przy obrzędzie przyjmowania nakazywano nowicyuszom pluć, lub deptać nogami krzyż. 3) przy tymże obrzędzie dopuszczano się rozmaitych bezwstydných wybryków. 4) w życiu klasz-

tornem dopuszczano się grzechów sodomskich. 5) że się kłaniają jakiemuś bożkowi. 6) że kapłani zakonni, odprawiając mszę św., opuszczają słowa konsekuracyjne. Te rzeczy miała zbadać komisja papieska. Badano dwa lata. Wynik był następujący. Z 370 zbadanych, co do pierwszego zarzutu przyznało się 303; do drugiego 318; do trzeciego 189; co zaś się tyczy czei oddawania bałwanom, przyznało się zaledwie 11. Co zaś do opuszczania słów konsekuracyjnych z 18 badanych kapłanów, potwierdziło 8. Badania prowadzono bez użycia tortur. Niektóre komisje dyecezalne, nieczekając wyroku, skazały Templaryuszów na spalenie, naprzykład w Soissons w liczbie 50. Oprócz Francji, prowadzono śledztwo w innych krajach: we Włoszech mało znaleziono winnych, w Anglii były wyjątki, w Niemczech, Kastylii, Portugalii wcale nie było winnych. Po ukończeniu śledztwa Papież Klemens V bullą swą *Vox in coelo* rozwiązał zakon templarski. Wielki mistrz Jakób de Malay, badany przez samego Papieża, przyznał się do mniejszych wykroczeń, skazany został na paroletnią pokutę; później odwołał swoje zeznania, jako grzesznik niepoprawny według ówczesnego karnego prawa, został oddany w ręce władzy świeckiej. Filip skazał go na spalenie. Ekzekucya odbyła się pod Paryżem w roku 1314 na małej wysepce Sekwany. Tak się przedstawia w ogólnych zarysach sprawa Templaryuszów.

Pisarze masonscy powiadają, że niektórzy z Templaryuszów uciekli do Szkocji, od których w dalszym ciągu rozwinęła się masonerja. Tu się dołączyli do cechów wolnomularskich, dlatego tak zwanych, że byli wolni od płacenia podatków, żeby lepiej się ukryć od ścigania prawa. Masoni wyraźnie podkreślają swoje pochodzenie od Templaryuszów. Dla potwierdzenia dosyć przytoczyć mowę wielkiego urzędnika masonów B. Branville, wygłoszoną w roku 1837, a przedrukowaną przez dziennik masonski *Le Globe*: „Ośmielam się twierdzić, że stowarzyszenie wolnomularzy założone zostało w wieku XIV przez członków zakonu Templaryuszów w Szkocji. Piękna ta instytucja stała się rozeszła po różnych stronach Europy, do których schronili się nasi poprzednicy wygnańcy“.

Rytuały również to potwierdzają w formule przyjęcia na stopień kawalera *Kadosza* pytają: „Kogo znasz?“ „Dwóch obrzydliwych“, brzmi odpowiedź. „Wymień ich“. „Filipa Pięknego i Bertranda de Gotlz“ (Klemensa V). Wspólność nazw, spotykanych u wolnomularzy i templaryuszów zwrócić także musi uwagę badacza. Łoże zwane są kapitułami. Stopnie przypominają często zakony templaryuszowe i czasy przebywania ich na wschodzie, np. kawaler Templaryusz, wielki mistrz, komandor Wschodu, kawaler Palestyny, książę Jerozolimy, książę Libanu i t. p. Stopnie te znajdujemy w wielu obrządkach masonskich, zwłaszcza w obrządku szkockim.

Takie są zapatrywania większej części pisarzy na powstanie masonii przeważnie francuskich.

W ostatnich czasach dr. Otto Bausen, Niemiec, w dziele *Die Innese Unwahrheit der Freimaurerei*, wydanem w Moguncyi w roku 1884 zbija wszelkie podania. Wszystkie dokumenty, przekazane przez Jakóba de Molay, należy uważać za sfalszowane, n. p. *Charta transmissionis, tabula aurea Larmimi*. Beusen dowodzi, że masonerya powstała w Anglii w roku 1717.

Lecz trudno zaprzeczyć faktom i masoneryę należy uważać za starszą. Mamy dokument zwany „Charta Kolońska“ z roku 1535, który jest całkiem antychrześcijański i zasady jego są zasadami dzisiejszej masoneryi. Po długim wstępie dokument ten zawiera 13 artykułów, które wskazują, że pora cechami istniały stowarzyszenia tajne.

Wiek XVIII jest wiekiem rozwoju. Główniejsze wypadki historyczne tego okresu zawdzięczamy masoneryi. Wielka rewolucya, zniesienie zakonu Jezuitów. Wszyscy filozofowie i encyklopedyści byli, jak ich nazywają światłem ówczesnej masoneryi. Tem się tłumaczy ich nienawiść do Kościoła. Helvetius, Voltaire, J. J. Rousseau, Diderot, d'Alembert, Condercet, Cabanis. W tym czasie siecią łóż pokrywają się kraje nie tylko zachodnie, a nawet Rosya. W roku 1785 powstaje łoża w Petersburgu, a w roku 1786 już było w Rosyi 145 łoż. Sprężyną masonii w Rosyi był Nowików. Głównym celem masonii Rosyjskiej było stworzyć federacyę słowiańską. Bunt październikowy w r. 1825 położył kres masonii w Rosyi.

Ks. M. Ż.

Opieka nad rodzinami zapasowych.

25 czerwca 1912 roku zostało wydane nowe prawo, na które wówczas mało kto zwrócił uwagę, a które dziś nabiera ogromnej doniosłości. Prawo to ma na względzie żołnierzy i ich rodziny. Jest to „ustawa o opiece nad żołnierzami i ich rodzinami“, a przysługuje ona żołnierzom, którzy stracili czy to w czasie pokoju, czy na wojnie zdolność do pracy od ran i chorób, mających związek z pełnieniem służby wojskowej. Po za żołnierzami przysługuje to prawo ich wdowom i sierotom, a w czasie wojny, jeżeli ojciec, syn, brat, wnuk poszedł do mobilizacji, mają prawo do opieki żony, dzieci, ojcowie, matki, dziadkowie, babki, bracia i siostry, jeżeli udowodnią te osoby, że miały jedyne źródło utrzymania swego w pracy powołanego pod broń karmiciela.

Powołani pod broń, o ile oni tracą zdolność do pracy, niechybnie sami się potroszczą o oględziny komisji lekarskiej i stwierdzenie urzędowe stanu ich zdrowia, zaś nam należy, jako opiekunom duchownym pozostałych, pouczyć tych, co potrzebują kęsa chleba, kto ma prawo do zapomogi i dokąd należy się udawać, ażeby otrzymać to, co im, przysługuje na mocy ustawy z 25 czerwca 1912 roku.

W tym celu po wsiach przy kancelaryach włościańskich i gminnych, a w miastach przy magistratach powstają kuratorya, które będą miały za zadanie sprawdzać stan rodziny zmobilizowanych zapasowych i tym, którzy wykaza, że korzystali jedynie z pracy zabranego członka (głowy) rodziny, będą wypłacane zapomogi miesięczne w wysokości 3 rubli 39 kopiejek na osobę dorosłą, a nawet dziecko do nad 5 lat, — połowę tej sumy na dzieci drobniejsze.

Na tak zwanych zebraniach (schodach) włościańskich i gminnych można wybierać do kuratoryum takiego, względnie rady opiekuńczej, ze wszystkich mieszkańców danego okręgu osoby stale mieszkające w tych miejscowościach i cieszące się zaufaniem ludności. Wybrani do tej pracy spełniają swe obowiązki bezinteresownie i dobrowolnie.

Nam kapłanom należy uświadamiać biednych parafjan naszych o tych kuratoryach, opiekujących się rodzinami zapasowych, bez-

radnym wskazywać, jak i gdzie mają szukać pomocy, a co najgłówniejsza, jakie osoby mają prawo do zapomogi.

O ile proboszczowie mają czas poza pracą ściśle pasterską, objeżdżając wsie swoje wyjaśniać powinni parafianom korzyści prawa z dnia 25 czerwca 1912 roku, a gdzie ku temu zdarzy się sposobność, można brać udział w pracy kuratorów włościańskich. X.

Ze świata prawosławnego.

Rosyjski profesor o prymacie Papieża.

Znany szeroko w rosyjsko-prawosławnej literaturze cerkiewnej, jako historyk, profesor A. P. Lebediew lat kilka temu wydał dzieło o *duchowieństwie w starożytnym Kościele powszechnym*. A w pracy tej, zasługującej ze wszech miar na uwagę naszą, porusza prymat papieża, pisze zaś on w ten sposób, iż każdy z katolików oburącz podpisać się może pod jego wywodami. Szczególnie uwydatnia się doniosłość argumentacji uczonego profesora, jeżeli zważymy, że prace jego z zakresu historii Kościoła wschodniego uznane są przez Synod i polecane, jako podręczniki, w seminarjach prawosławnych.

Mając to wszystko na względzie, pozwalamy sobie z książki prof. Lebediewa przytoczyć dłuższe wyjątki, ażebyśmy się sami przekonali, o ile pisze on o prymacie zgodnie z poglądami katolickimi — i innym mogli wykazać, szczególnie tym, co polują na nasze dusze, jak to prawdziwi uczeni rosyjscy badają historię Kościoła i bez uprzedzeń dochodzą do wyników wręcz przeciwnych tym, jakie nam mają ochotę narzucać pseudo historycy lokalni.

Rozdział o historycznym rozwoju prymatu rzymskiego prof. Lebediew rozpoczyna od tych słów znamiennych: „Zawsze i nieodmiennie wyższym od innych patryarchów był biskup rzymski. Tak było od samego początku historii chrześcijańskiej. Równego mu biskupa nie było i być nie mogło“.

Dalej prof. Lebediew przegląda pierwsze trzy wieki po Chrystusie i wszędzie spostrzega papieża, jako prym trzymającego w hierarchii katolickiej. Lecz niech autor mówi własnymi słowy.

„Już w czasach apostoelskich sława kościoła rzymskiego przewyższała wszystkich innych z osobna. Apostoł Paweł pisał do Rzymian: „wasza wiara (*wasza!*) opowiadana jest po całym świecie“ (I, 8). Wieki następne pokazały, że w słowach tych nie zawarto żadnej przesady. Kościół rzymski prędko się wysunął z szeregu innych. Już w wieku I zjawia się znany list Klemensa biskupa rzymskiego do Koryntyan, a list ten stanowi niezwykle fakt historyczny. Świadczy on, że już w końcu wieku I Kościół rzymski przywłaszcza opiekę macierzyńską nad kościołami dalekimi od niego i że już wtedy Kościół ten umiał przemawiać językiem, który zarazem był językiem i miłości i powagi. Przywłaszcza on sobie takie pojmowanie wymagań chrystyanizmu, jakiego pojmowania — z jego punktu widzenia niema u innych.

„Książka „Pasterz“ Hermesa (dziełko rzymskie z II w.) wykazuje ze swej strony, że nawet w kołach świeckich Rzymu trwało to przeświadczenie, że na Kościele rzymskim spoczywa troska omal że nie o całym Kościele chrześcijańskim. Jeżeli tak patrzył na siebie ten Kościół, pomyśleć by można, że jest to tylko samochwalstwo. Lecz ta myśl ostać się nie może skoro przypomnimy, że i przedstawiciele kościoła wschodniego w pierwszych wiekach oddawali zupełną daninę czci Kościołowi rzymskiemu i stawili go ponad inne kościoły.

„Pierwsze świadectwo tego rodzaju znajdujemy u św. Ignacego Teosfora; jak byśmy nie zmniejszali te pochwały wielkie, jakie Ignacy stosuje do Kościoła rzymskiego, zawsze jednak zostanie to niewątpliwem, że Ignacy uważa Kościół rzymski za pryncypalny pomiędzy wszystkimi pozostałymi. Drugi pisarz wschodni z II w. Dyonizy z Koryntu w liście swym do biskupa rzymskiego Sotera nie wie nawet, jak też wysławiać Kościół rzymski; list jego wykazuje, że czynności tego Kościoła szczególnie w kierunku dobroczynności były obrzynie i sięgały do blizkich i najdalszych kościołów, wykazuje on również, jakiego szacunku i uznania zażywał Kościół rzymski na Wschodzie greckim. Dyonizy z Koryntu w swym liście szczególnie kładzie nacisk na to, że chrześcijanie rzymscy są Rzymianami, t. j.

mieszkańcami stolicy wszechświatowej, a ztąd, że Rzym chrześcijański ma prawa osobne w stosunku do innych kościołów. U znanego pisarza z II wieku Ireneusza z Lugdunu, greka z pochodzenia i języka prac jego, można znaleźć nie miało cytat, które wskażą, że Kościół rzymski z wieku II cieszył się wielką swą sławą. On go nazywa „maxima, antiquissima“ i „wszystkim znanym Kościołem“; o Kościele rzymskim mówi: „do tego Kościoła z racji jego przywileju pierwszeństwa niezbędnie się uciekać należy wszystkim kościołom“. Ireneusz widział i odnotował ten fakt, że do Rzymu przychodzili przedstawiciele kościołów wielu, ażeby w ten sposób wykazać swą prawowierność (prawosławie), lub w celu wzmocnienia swej prawowierności.

„Nie zawadzi na jeden moment zatrzymać się na znanej podróży Polikarpa bp. Smirny do Rzymu (II w.). To właśnie jest świadectwem bez słów: starzec, powszechnie znany biskup na Wschodzie — Polikarp nie lęka się podróży niebezpiecznej na jego lata do Rzymu. I pocóż on jedzie? A po to, ażeby osobiście wzmocnić łączność z Rzymem, łączność, która wydawała się (ludziom) chwiejną. Rzuca się w oczy fakt znamieny: nie Papież Anicet jedzie do Polikarpa, lecz ten ostatni do tamtego. W połowie w. II — czas podróży Polikarpa do Rzymu, — wszystkim chrześcijanom było widocznym, że niema i nie może być ani jednego Kościoła w imperyum, dla którego byłoby obojętnym, w jakim zostaje on stosunku do Kościoła rzymskiego, każdy z nich miał stosunki z kościołem rzymskim, ztąd też w Kościele rzymskim można było spotkać chrześcijan ze wszystkich kościołów.

„Kościół rzymski jeszcze w II w. tak się wyróżniał iż on tylko jeden ze wszystkich kościołów dla zadekumentowania znaczenia swego stworzył katalog biskupów własnych, który to katalog dowodził nieprzerwanego następstwa biskupów rzymskich od pierwszych apostołów — Piotra i Pawła. Kościół rzymski wcześniej niż inne Kościoły ułożył własną symbolikę wiary, które się stało wzorem dla Kościołów innych.

„Korzystając ze swej sytuacji, jako Kościół stolicy, Rzym dążył do tego, ażeby wszystkie rozsiane Kościoły zlać w jedną ca-

łość z uznaniem prymatu przy kościele rzymskim. Prawda, na razie prymat Rzymu nie był czemś określonym ściśle, wyraźnie formułowanym, to jednak fakt ten zostaje faktem nie wywołującym zaprzeczeń. Znamieniem jest to, że już w końcu wieku II prymat Rzymu zaczyna stawać się jakimś prawem biskupa rzymskiego, powstaje pogląd, że władza Papieża po nad władzą innych biskupów; a to się staje jakoś samo przez się.

„W tym względzie zasługują na uwagę dwa fakty następujące z końca wieku II. Kiedy powstał ruch, montanistyczny, montaniści mianowicie z Azji mniejszej jadą do Rzymu do Papieża Eleuteryusza i tutaj chcą zdobyć papieża dla swej nauki, tutaj też w tej samej sprawie przybywają wyznawcy z Galii, zabiegając u Papieża o przypuszczenie do jedności montanistów. A w ten sposób i Azja mała i Galia patrzą na Rzym, jako na miejsce z kąd można otrzymać sankcję swej sprawy, a taką zaś sprawą w tym razie był montanizm, montaniści w Rzymie i od Rzymu czekają głosu decydującego w obchodzącej ich sprawie.

„Bardziej stanowczo popieraną przez nas myśl potwierdza zachowanie się następnego po Eleuteryuszu papieża Wiktora. Mamy na myśli znany udział papieża Wiktora w sporze o świętowanie Wielkiejnocy. W tym wypadku Wiktor wymaga, ażeby szacunek okazywany Kościołowi Rzymskiemu był szacunkiem samego już Papieża. W sporze o Wielkanoc Wiktor pisał, co najmniej, trzy listy na wschód. W pierwszym liście domaga się on od Polikarpa biskupa Efeskiego, ażeby ten zwołał sobór dla rozpatrzenia kwestyi spornej — i Polikarp spełnił ten rozkaz Papieża. A ponieważ w tym czasie odbyło się wiele soborów i w innych krajach Wschodu i decyzje ich były posłane do Papieża, można wnioskować, że Wiktor zwracał się z okólnikiem do różnych kościołów Wschodu, domagając się od nich opinii w kwestyi spornej. Jaki był ton okólnika Papieża do innych kościołów po za Małą Azją, niewiadomo, lecz nie ulega wątpliwości, że jego pismo do Kościoła Małej Azji t. j. do najgłówniejszego — Efeskiego wyróżniło się surowym i ostrym tonem. W wliczonych tu faktach wszystko jest niezwykłym: biskup rzymski pismem okólnym odwołuje się

do wielu, a może do wszystkich Kościołów — on widocznie uważa siebie za gospodarza w rzeczach kościelnych, — a zwraca się on nie do kościołów, lecz wprost do biskupów, a więc sami biskupi wzywani są do odpowiedzi wobec papieża, odpowiedzi zaś ich opracowane nie do innych miejsc, a tylko do Rzymu, Rzym tedy staje się instancją wyższą w kwestyi spornej.

„Lecz na tem nie koniec. Papież Wiktor ogłasza swą decyzję w sprawie Wielkanocy, a ogłasza widocznie, jako normę, która ma służyć innym kościołom; on idzie dalej: kiedy biskupi Małej Azji przysłali swe opinie, broniąc swych poglądów o dniu świętowania Paschy, wtedy biskup rzymski posłał im ekskomunikę.

„Niemamy potrzeby krytykować postępowania w sporze o Wielkanoc. Ważnem jest to, że Wiktor tu występuje, jako obrońca „ogólnej jedności” kościoła: on, biskup rzymski, całym swem postępowaniem daje poznać, że w sprawach życia kościelnego, do niego należy prawo określać, jak ma się warunkować ogólna jedność kościelna. Starożytność w osobie pewnych biskupów nie zbyt życzliwie patrzyła na mieszanie się Wiktora do spraw Wschodu, i do dziś dnia w kursach cerkiewno-historycznych nie katolickich pisarzy opowiedziane dzieje papieża Wiktora są poczytywane za crimen temu papieżowi, lecz tylko zapominają ci pisarze, że papież Wiktor bronił prawdy, wiadomo bowiem, że pogląd Rzymu na świętowanie Wielkanocy stał się obowiązującym w całym kościele. Więc papieża należy uważać nie jako samolubę, lecz obrońcę (pobornika) kościelnych porządków. Takie były warunki biskupów rzymskich w II wieku“...

Tak o papieżu pisze nie katolik, lecz profesor historii cerkiewnej na uniwersytecie Moskiewskim. Niech by nasi przysięgli oponęci i oskarżyciele z ulicy ostrobramskiej zechcieli przeczytać pracę profesora Lebediewa, a możeby się wtedy czego nauczyli i poznali, jak niepotrzebnie marnują siły w polemice z nami.

Z życia katolickiego po całym świecie.

RZYM. Dnia 7 sierpnia zmarł w Watykanie Papież Pius X. Ostatnie słowa Ojca świętego były: „Czuję, że umieram, Bóg Wszechmogący nie chciał, ażebym patrzył na okropności, jakie teraz się dzieją w Europie“.

Ostatni biuletym o stanie zdrowia Papieża, brzmiał: „Okolo południa Papież utracił mowę, poznawał jednak jeszcze obecnych. Wieczorem temperatura wynosiła 40°. W ciągu dnia zebrało się duchowieństwo w celu udzielenia choremu Ostatnich Sakramentów. Do Watykanu wezwani zostali kardynałowie. Zebrali się również przedstawiciele ciała dyplomatycznego. Papież skonał o godz. 1 min. 20 w nocy“.

— Prezes gabinetu ministrów po zgonie Ojca św. niezwłocznie wydał rozporządzenie, zabezpieczające zupełną wolność czasowemu zarządowi Stolicy Apostolskiej i conclave św. Kolegium. Zarządzenie to rządu włoskiego zupełnie odpowiada prawom gwarancyjnym, które przy zajęciu Rzymu w roku 1871 wydane zostały na rzecz wolności Stolicy Apostolskiej we Włoszech. — Dekretem św. Kongregacyi indeksu potępione zostały następujące dzieła: Henryka Bergsona: *Rys bezpośrednich danych sumienia; Materya i pamięć, rzecz o stosunku ciała do ducha; Ewolucya twórcza;* Teodora Wackera: *Centrum i władza Kościelna;* broszura *Przeciwko integram;* Rafaela Uribie: *Liberalizm katolicki nie jest grzechem;* Alojzego Konrada: *Jan Chrzciciel i Damiana Avancini: Modernizm.* — Miasto Rzym ma obecnie 57 parafii, 365 kościołów i kaplic, w tem 67 poświęconych Najśw. Maryi Pannie, dalej 87 męskich i 122 żeńskich zgromadzeń zakonnych. Liczba duchownych świeckich wynosi 550, zakonnych 890. — Zmarł w Rzymie generał Jezuitów Franciszek Ksawery Werntz, wybitny do niedawna profesor prawa kanonicznego w uniwersytecie gregoryańskim.

Hiszpania. Podjęta walka o nauczanie religii w szkole dotąd jeszcze nie ustaje. W Senacie z dzielną obroną religijnego nauczania wystąpili arcybiskup taragoński i biskup Madrytu; wszystko jednak zdaje się zapowiadać kampanię laicyzmu na gruncie szkoły. W obronie religii dzielnie występują dwa silne stowarzyszenia: Stowarzyszenie ojców rodziny

i związek centralny akcyi katolickiej. — Odbył się niedawno w Madrycie zjazd przedstawicieli rad dyecezalnych, mających na celu organizację akcyi katolickiej na szeroką skalę. Na zjazd przybyło bardzo wiele osób; na porządku dziennym wniesiono kwestye: informacji o akcyi katolickiej w kraju, wyszukanie sposobów zakładania rad dyecezalnych, wpływ kościoła na nauczanie w szkole. Sprawozdanie z pracy rad dyecezalnych wykazało bardzo pocieszające skutki zwłaszcza na gruncie ekonomiczno-socyalnym. — W Madrycie odbył się Kongres narodowy tercyarzy franciszkańskich, w którym wzięło udział 5000 przedstawicieli; pomiędzy uczestnikami były też osoby z rodziny panującej, jak np. Infantka Paz.

Szwajcarya. JE. ks. Schmid de Grüneck, biskup Coiry ogłosił dekret, dotyczący syndykatów chrześcijańskich i tak zw. katolików papieskich. Syndykaty chrześcijańskie, inaczej mówiąc międzywyznaniowe stały się w Szwajcaryi od pewnego czasu niebezpiecznymi dla katolików wobec wyteżonej akcyi protestantów, popieranych przez radykałów i sacyalistów. Biskup w dekreście tym zabrania wstępować do syndykatów chrześcijańskich tym, którzy nie są członkami jakiegokolwiek organizacji katolickiej; dalej Biskup wskazując, że „katolik, który wprowadza w czyn to, co nakazuje papież, spełnia tylko swój obowiązek“, potępia ironiczne nazwy „katolików papieskich“, dawane członkom organizacji czysto-katolickich. — W maju odbył się w Einsiedeln pierwszy Kongres eucharystyczny kółek młodzieży robotniczej ks. Kolpinga. — W Szwajcaryi naogół zdaniem korespondentów daje się zauważyć zapowiedź lepszych czasów dla Kościoła katolickiego.

Stany Zjednoczone. Bogacz amerykański James Campbell zapisał cały swój majątek, wynoszący 20 — 40 miljonów dolarów, uniwersytetowi katolickiemu w St. Louis w Missuri, prowadzonemu przez Jezuitów. Zapis ten wszakże ma przejść na rzecz uniwersytetu dopiero po śmierci żony i córki testatora; zgromadzenie projektuje przeto zaciągnąć pożyczkę na rozszerzenie wydziału medycznego i jego klinik w rozmiarach, w innych krajach nieznanach.

Australia. Nową Delegację Apostolską w Australii utworzył Pius X na wniosek Kar-

dynałów Kongr. Rozszerzenia Wiary św. dn. 25 kwietnia 1914 r. Delegacyi tej podlegać będą: cała Australia, Tasmania i Nowa Zelandya. Delegatem Apost. na te kraje nominowano Najp. ks. Bonawentura Ceretii, dotąd auditora przy Delegacyi w Waszingtonie, D. C.

Dycezya Łucko - Żytomierska. Władza dyecezalna nakazała podwładnemu duchowieństwu przez czas trwania wojny dodawać we Mszy św. codziennie specjalną modlitwę, a w niedziele i święta uroczyste nabożeństwo zakończyć śpiewaniem Suplikacyi „Święty Boże“. J. E. ks. Administrator dyecezyi Żytomierskiej zaleca duchowieństwu parafialnemu na wypadek niezbędnej potrzeby ratowania kościelnej majątności od zniszczenia wskutek groźących w tej lub innej miejscowości działań wojennych, stosować się do wskazówek miejscowej administracyi, przenosząc, co jest możebnem do przeniesienia, w miejsce bezpieczne, np. do parafii niezagrożonej. — Z powodu mobilizacyi, wojny i wskutek tego utrudnionej komunikacyi, J. E. ks. biskup-sufragan Longin Żarnowiecki zaniechał zamierzonych wizytacyi kościołów w Kunie, Granowie, Obodówe, Czeczelniku, Berszadzie, Jampolu-Pod., Dzygówce i Tomaszpolu. — Jeden z rolników obywateli otrzymał od Ojca św. następujące własnoręczne pismo:

„Bardzo chętnie połączymy nasze modlitwy z modlitwami dobrych Polaków, silnie ufając, że Pan je wysłucha, że ich uwolni od nieszczęścia i da wszystkim rolnikom, szczególnie w tym roku tak obfite żniwa, iż hojnie im wynagrodzi straty, poniesione w ubiegłych latach; w tej miłej nadziei udzielamy wszystkim z serca Apostolskiego Błogosławieństwa.

Pius X“.

Prócz tego pisma Ojciec św. kazał powiedzieć, że przy Mszy św. będzie polecał nasz nieszczęsny kraj i stan rolniczy Najśw. Sercu Jezusowemu i będzie stale łączył się w modlitwie z nami. — Ks. Zwoliński objął stanowisko kapelana wojskowego. — Ministerium zażądało usunięcia z seminarjum w Żytomierzu ks. Domińczaka.

Dycezya Żmudzka. Wobec wypadków wojennych i bliskości granicy konsystorz katolicki z Kowna przeniesiono do Smoleńska.

Czasowy rządcą dyecezyi ks. prałat Maculewicz do czasu powrotu z zagranicy J. E. biskupa Karewicza przebywa w Poniewieżu, z kąd o wiele łatwiej komunikować się z dyecezą. Inni księża miejsca też przeważnie opuścić musieli Kowno. Potworne nawet zaczęły po mieście obiegać pogłoski, że księża niektórzy i w tej liczbie ks. kan. Olszewski zostali zaaresztowani. Jest to fałsz na niczem nie oparty, ks. Olszewski kilka dni temu bawił w Wilnie w drodze powrotnej z Krymu, gdzie czas dłuższy przebywał na kuracji. — W katedrze kowieńskiej zawieszono wszystkie nabożeństwa. Pisma, wydawane przez organizacje litewskie, zostały wstrzymane.

Archydyecezya Mohilowska. We środę 6 sierpnia kapituła Mohilowska po ustąpieniu J. E. Metropolity Kluczyńskiego na wikaryusza kapitularnego wybrała J. E. biskupa Jana Cieplaka. — W niedzielę 10 sierpnia J. E. Cieplak wyświęcił 34 subdyakonów, którzy przybyli na ten obrząd do Petersburga z Wilna.

Z Wilna i Dyecezyi.

Zmiany w duchowieństwie. Z rozporządzenia J. E. Ks. Administratora nowoświęceni kapłani zostali naznaczeni na wikaryaty: ks. Jan Bruzgo do Zabłudowa, ks. Edmund Chlewiński do Hoduciszek, ks. Jan Jaśkiewicz do Ostrej Bramy, ks. Władysław Kwiecień do Piwoszun, ks. Franciszek Oleszkiewicz do Duniłowicz, ks. Władysław Pogorzelski do Krewa, ks. Wincenty Ryży do Białegostoku, ks. Stanisław Smoliński do Daug, ks. Michał Sopoćko do Taboryszek, ks. Szymon Sidewicz do Ławaryszek, ks. Benedykt Wierzbicki do Jezna, ks. Jakób Zdanowicz do Suchejewoli, ks. Alfons Zienkiewicz do Bielska; ks. Michał Malinowski wik. z Suchejewoli i ks. Kazimierz Maciejczuk wik. z Bielska zostali zwolnieni od obowiązków i idą na dalsze studia do akademii duch. w Petersburgu.

Wilno, 7 sierpnia.

Z wykładów historii starożytnej między innymi głębiej mi się wraziła „megale idea“ (wielka idea), która zespoliła żywe umysły greków na sobie, a mężne ich serca pchnęła do niesienia krwi własnej jej w ofierze. Była to jakaś idea polityczna, mająca na celu hegemonię na archipelagu, a wyrosła z instynktów zabor-

czych. Tyle innych kart historii zatarły lata, megale idea pozostała we wspomnieniu. W każdej idei jest coś wielkiego. Potrzebne są idee. Bez nich szanujący się człowiek jakoś obejść się nie może.

Czem ja mam być, czemu oddam swe siły? Nie brak mi tych i owych idejek, ale czy mam swoją „megale idea“, któraby dominowała w mej działalności?

Pewna duma wrodzona wciąż nas peha, by nie zniknąć i rozpląnąć się w masie zjadaczy chleba, lecz być czemś wielkiem. Jest to zrozumiałe, szlachetne i pożyteczne. A kto nie chce być wielkim, doprawdy nie ma racji tem się popisywać przed światem.

Lecz o jaką wielkość mam się pokusić?

Akwinatem nie będę i Summy Teologicznej nie napiszę, nawet summuli, to pewna; że nie tylko Madonny Rafaela nie namaluję, ale nawet ani jednego z otaczających Ją puttii, o tem też nie wątpię; nie wzniosę też drugiego tumu kolońskiego i zakonu nowego nie założę; więc na czemże polegać może, tymczasem potencjalna, wielkość moja? Czy pozatem nie już niema dla mnie?

Jeśli nie jestem krótkowidzem duchowym, winienem zrozumieć, że mogę być kapłanem wielkiego ducha — mogę ukochać nadewszystko swój urząd i z zaparciem się nieść prace kapłańskie. Lepiej jednak coś *jednego* umiłować szczególnie z tego zakresu, bo, jak wiadomo, natura ludzka w ogólnikach się kocha i tą monetą splaca (o ile to splaceniem nazwane być może) swe obowiązki społeczne. Więcej stąd warte *jedno*: zająłem się specjalnie pracą kaznodziejską, postanowiłem sobie wzblić się ponad miarę przeciętności w traktowaniu funkcji spowiednika, oddaję się ze szczególnem zamiłowaniem pracy charytatywnej i opiece nad chorymi i t.d., niż *kilka* ogólników, nawet razem wziętych, w rodzaju: chcę być prawdziwym Homo Dei, wiernie wytrwać przy sztandarze katolickim, być „światłością świata“, „wszystkiem dla wszystkich“.

Trzeba nam czemś się zająć. Doprawdy. Dziwne i, zda się, niepotrzebne takie stawianie kwestyi, a jednak niezbędne, bo są wśród nas, którzy robią to i owo, ale nie chcą lub nie umieją zająć się czemś szczerze. Niemało jest takich, mimo że epoka saska dawno minęła na świecie. Uchodzi nawet za śmieszne i właściwe najwymyślniejsze zajęcie się, oddanie się czemuś lub komuś. Za to krytyka wszystkiego cechuje znanec w dobrym tonie.

Dyletantyzm w pracy gorszym jest o wiele od dyletantyzmu w nauce i sztuce. Ostatni bowiem w pewnych warunkach wyróżnianym być może, tamten zaś, jako zostający w kontakcie z życiem, nierównie jest niebezpieczniejszy.

„Za — jąc się“ filologicznie jest mocnem określeniem posiadania. To nie hegemonia i protektorat, lecz aneksya i okupacja. *Zająć się*, to wejść w łączność intymną z czemś, opanować je i wszechwładnie, po królewsku, nakazywać mu.

Kazać z ambony, choćby najregularniej, spowiadać choćby na każde zawołanie, to jeszcze nie znaczy zająć się amboną lub konfesyonałem. Ostatnie bowiem wymaga ukochać tę rzecz, a ukochać miłością *ojca*, co

chce doskonałości swego dziecka, miłością *matki*, co dba, by dziecku jej nie brakowało, miłością *małżonka*, co szuka oddania się wzajemnego, miłością *przyjaciela*, co, mając ową rzecz na myśli, nigdy się nie nudzi, z nią obcuje, lecz wciąż odkrywa nowe racje dla kochania, pogłębiania i podziwiania.

To, czemuśmy się oddali, powinni przyjąć *rano*, przez *cały dzień* mieć przy sercu; *szarą godzinę* spędzić z nim jaki kwadransik, przytulwszy się doń myślą i sercem, a *spać* nie iść inaczej, jak nie powiedziaławszy swej idei „do jutra”.

Czy jest ten stosunek miłosny między nami o zatrudnieniach zawodu naszego?

Odpowiedź dadzą nam excerpta niniejsze: „nie zajmuję się tercycarkami“, „nie bawię się w kaznodziejstwo i spowiadanie“, „nie zajmuję się służącymi“, „nie zajmuję się społecznictwem“, „nie zajmuję się śpiewem, gospodarstwem“, „zarzuciłem naukę“ i t. d. i t. d. w różnych wariacjach. Są to wszystko owe „niezajmowania się“, do których bez skrupułu się przysmagamy. Są inne, które zamierzamy.

Czemże się zajmuję? Czy jest, coby więcej, ponad miarę zwykłą, mię obchodziło? Smutno, że nieraz grawitujemy do jakiegoś punktu poza sferą już obowiązków kapłańskich.

A gdzie nasza megalidea?

Vae soli — biada, kto niczem się nie zajął.

O ile szczęśliwszym jest ten, który, zdarwszy swe siły w pracach urzędu, powiedzieć może wraz ze św. Pawłem: *immolor, sed gaudeo!* M—i.

Oszmiana. Dnia 20 lipca r. b. specjalny Komitet, złożony z przedstawicieli wszystkich stanów parafian, ofiarował swemu proboszczowi ks. Dziekanowi Górskiemu wspaniałą złoty krzyż z odpowiednią dedykacją tej treści: Ofiarujemy Jaśnie Wielmożnemu Księdzu Dziekanowi Czesławowi Górskiemu krzyż razem z J. E. Ks. Administratora Wileńskiej diecezji pozwoleniem noszenia go na dowód uznania wielkiej Ks. Dziekana pracy w Oszmiańskiej parafii: już to w zbudowaniu organów, ołtarzy, budowaniu folwarku i wypłacenia długów Oszmiańskiego kościoła; już to w działalności religijno-społecznej rozpowszechnianiu trzeźwości, opieki dla służących, uczniów tutejszych zakładów naukowych i wzorowego we wszystkim porządku. Komitet od parafii: (podpisy) Wł. Chądzyński — obywatel, I. Silewicz — głowa miasta, Jan Butkiewicz — od miasta, Adam Medeksa — od folwarków, Franciszek Andrzejewski — od wsi, Władysław Hołownia — od kupiectwa, Ks. Fr. Piotrowicz i Ks. St. Milkowski. T. M.

Nie wrócił. Wypadki wojenne zaskoczyły zagranicą na kuracyi księży: Songina, Milkowskiego, Kraujalisa, Puciate, Jasińskiego. Z nich ks. Jasiński po wielkich przygodach i niewygodach temi dniami wrócił do Wilna, o pozostałych nie mamy do tych czas żadnych wiadomości.

Ułaskawienie. Został zwolniony od obowiązku odsiadania w klasztorze Aglońskim kary 2 lat i 8 miesięcy ks. Jerzy Sienkiewicz, który obecnie zostaje

na kuracyi w szpitalu hr. Przeździeckiego na Nowym Świecie w Wilnie.

Ex księży. Władza duchowna podaje do wiadomości, że ks. ks. Bolesław Szymusz i Stanisław Filmanowicz zostali pozbawieni stanu duchownego, jako tacy, którzy samowolnie zdjęli suknie duchowne. Również władza nasza zwraca uwagę proboszczów, ażeby nie dopuszczali do ołtarza ks. Juliana Arlitewicza z diecezji Sandomierskiej.

Szpital duchowieństwa. Z inicjatywy kapituły wileńskiej, do której się przyłączyło duchowieństwo miasta, powstaje w domu ks. prałata Bajki szpital dla żołnierzy na 10 łóżek. Duchowną opiekę nad innymi szpitalami w mieście mają rozciągnąć księży parafialni.

Dyżury na stacji kolejowej. Wszyscy księży miejscy podjęli się dyżurów na stacji kolejowej w Wilnie, ażeby nikt z żołnierzy ciężko chorych nie został bez pociech religijnych. We dnie i w nocy na stacji lęda czuwali 2 kapłani ze zmianami co 4 godziny.

Z piśmiennictwa.

Konferencje dla kapłanów. Ks. Jana Kurczewskiego. 1914 r. Wilno. *

Kapłani diecezji wileńskiej znają głośniego u nas kaznodzieję i sami słyszeli rok temu jego pełne namaszczenia konferencje rekolekcyjne, które czcigodny nasz ks. prałat miał do braci kapłanów. To nam ułatwia zadanie, zachęcić konfratrów, ażeby chcieli przypominać prawdy słyszane o bojaźni bożej, o powołaniu kapłana, o służbie bożej, o duszpasterstwie, o krewkościach kapłana, o enołach kapłańskich, o sądzie ostatecznym, pokucie i wytrwaniu w dobrem odświeżyć w sercu swem postanowienia rekolekcyjne. Kto przeczyta te konferencje niechybnie powie w duchu: *renovamini, sacerdotes.*

Odpowiedzi Redakcji.

Wny ks. R. R. R. W komży i kapie spotykać można tylko osoby koronowane i własnych biskupów, inne wszelkie tego rodzaju występy są nadużyciem i nie są zgodne z prawem Kościoła. Należy tę zbyteczną gorliwość konfratrów zwalczać. — *Participatio in sacris cum acatholicis* dla nas szczególnie kapłanów nie może zostać bez śladów zgorzenia i z trudnością da się nazwać praesentia civilis.


Wny pan W. K. w Warszawie. Na kościół w Bezdzieży pozwolenie istnieje już od kilku lat, czy jednak przystąpiono tam do budowy świątyni, czy trwa takowa, lub ją skończono będziemy, mogli Sz. Panu odpowiedzieć listownie po otrzymaniu od ks. Dziekana z Kobrynia informacji.

L. PERKOWSKI w Wilnie

Magazyn obok kościoła Św. Jana. Fabryka przy ulicy Botanicznej w domu własnym.

Poleca Szanownemu Duchowieństwu i Sz. Parafianom wyroby kościelne. Z powodu wprowadzenia ulepszeń i znacznego powiększenia fabryki i składów zawsze są w dużym wyborze: Figury Matki Boskiej Majowej, Serca Chrystusa, Św. Antoniego, ŚŚ. Piotra i Pawła i innych Św. Pańskich, oraz Stacje roboty artystycznej paryskiej i własnej.

Prócz tego mamy własnej fabrykacji: tarcze do procesyi, krzyże, baldachimy parasolowe od rub. 48, na 4-ch kijach srebrzonych po rub. 100, 200 i drożej. Monstrancje, puszkę, kielichy różnych stylów, od najtańszych do najdroższych, artystycznej rzeźbiarskiej i emaljerskiej roboty. — Latarnie — pochodnie. Lichtarze różnych rozmiarów, turybularze, kadzielnice, kociołki do wody św., obrazy Matki B. Ostrobr. malowane i w szatach złożonych. Lamy przed ołtarze, żyrandole brązowe, złożone, chorągwie, ołtarzyki, feretrony od r. 35 do najdroższych.

Fabryka wykonywa srebrzenie i złocenie, odnawianie i reperacje.
Ceny fabryczne.  Wykonanie sumienne.

TOWARZYSTWO AKCYJNE PŁYTEK CERAMICZNYCH

„MARYWIL“

Zakłady fabryczne w Radomiu

Posadzki z płytek terakotowych
specjalnie dla KOŚCIOŁÓW,

poleca po cenach fabrycznych

skład i biuro „MARYWIL“ w WILNIE, Antokolska № 6.

TELEFON 347.

NB. Dokonano robót w kilkuset kościołach według własnych projektów,
w tym kilkadziesiąt na Litwie i Białejrusi.